

Fr. Hryniewicz

Strzały Kasprzaka

W walce o wolność i postęp, o sprawiedliwość społeczną, polska klasa robotnicza wpisała niejedną piękną kartę. Historia ruchu robotniczego złotymi głoskami ma wyrzute chlubne imiona rewolucjonistów, a wśród nich bohaterskie imię Marcina Kasprzaka, człowieka, który ideę rewolucyjną ukochał ponad własne życie i życie swe dla niej oddał.

Był jednym z tych polskich patriotów-internationalistów na przełomie XIX i XX wieku, którzy po rozbiciu przez carat „Wielkiego Proletariatu” podchwycili upadającą szandar Waryńskiego, Kunickiego i innych proletariatchyków. Przez cztery lata prowadził pracę konspiracyjną w Królestwie i szandar rewolucyjnej walki przekazał „II Proletariatowi”, którego był współzałożycielem.

Ten serdeczny współpracownik Róży Luksemburg pracował wszędzie tam, gdzie był robotnik polski, czy to w Poznaniu, Warszawie, Łodzi, Wrocławiu, czy wśród grupy polskiej w Berlinie i Londynie. Rozpoczął swą działalność, jako Wielkopolek, pod zaborem pruskim, w szeregu Socjalnej Demokracji Niemiec i pozostawał z nią w kontakcie do końca życia. Pracę swą dla sprawy socjalistycznej rozpoczął w Poznaniu w czasie najzacieklejszego zwalczania ruchu robotniczego przez Bismarcka. Tutaj, ten syn wyrobnika rolnego, urodzony w Czołowie, w pow. śremskim w 1861 r., od wczesnej młodości tkwi w ruchu robotniczym i zapoznał się po raz pierwszy z murami więzienia w 1887 r.

Kasprzak był nieustraszoną i wszechstronną działaczką rewolucyjną: organizował robotników w związek, przerzucał literaturę rewolucyjną z zaboru pruskiego do rosyjskiego i odwrotnie, agitował żywym robotniczym słowem. A umiał mówić gorąco i zapalać do walki robotników ten pierwszy na wielką skalę działacz socjalistyczny, pochodzący bezpośrednio z klasy robotniczej. Wielką była jego łatwość obcowania z robotnikami i wielkie jego w klasie robotniczej wpływy.

Gdy Marcin Kasprzak, idący jasno wytykniętą drogą Wielkiego Proletariatu, wierzy Waryńskiemu, nie chciał zboczyć na manowce socjalizminizmu londyńskiego „Przedświtu” — obrzucony został z politycznej zemsty błotem i szczyty oszczerstwami. Tego nieugiętego chorążego rewolucyjnego so-

cializmu, oddanego bez reszty poprawie doli robotniczej, nie skazytecznie czystego, oskarżano nikczemnie i spotwarzano.



Marcin Kasprzak

Zatruta strzała „Przedświtu” na długo zaciążyła nad ruchem robotniczym Polski, rozdzieliła obóz rewolucjonistów polskich zagranicą i w kraju na przeciwników i obrońców Kasprzaka. Stała w jego obronie Socjal - Demokracja Królestwa Polskiego i Litwy (SDKPiL), wystąpiła z protestem Socjalna Demokracja Niemiec, z oburzeniem i pogardą odrzuciła potwarz grupą rewolucjonistów rosyjskich w Londynie. Specjalny sąd partyjny niemieckiej SD oczyścił Kasprzaka z zarzutów.

Ktoś inny na jego miejscu załamałby się zupełnie. Ale nie ten człowiek stalowej woli i nieugiętego charakteru. Bio grafowie jego mówią, że tylko na chwilę ugiął się, gdy dostał do rąk we Wrocławiu oszczerczą ulotkę o sobie. Gorzko upłynęła noc cała, ale poranek zastał go już mocnego i zdecydowanego do dalszej walki.

Kasprzak z żoną Anną i synkiem przez całe życie żył w niesłychanie trudnych warunkach. Kiedy zatrzymany na granicy w Skalmierzycach mógłby się uwolnić składając kwotę 25 rubli na wykup, stwierdza gorzko, że nie zdążyło mu się jeszcze mieć takiej sumy. Zarówno ustawicz-

nie tułaczka i bieda oraz walka w obronie swej nieskalanej czci, wreszcie pobyt w więzieniu podkopały jego zdrowie i nabawiły suchot.

Socjal-Demokracja Królestwa Polskiego i Litwy powierzyła mu tuż przed wybuchem rewolucji 1905 roku najważniejszą placówkę agitacyjną — tajną drukarnię przy ulicy Dworkowej w Warszawie. Tam Kasprzak drukował ulotki, wydawnictwa i tam 24 kwietnia 1904 roku ujęty został przez żandarmerię carską. Zaskoczony drogą oddał swoją wolność, kładąc trupem kilku siepaczy carskich. O tym momencie powie później Feliks Dzierżyński, że „strzały Kasprzaka jak iskra elektryczna rozбудziły masę robotniczą i powołały je pod sztandar walki czynnej”. W kilka dni po uwolnieniu Kasprzaka, 1 maja 1904 roku, ponad 10-tysięczny tłum robotników wyległ na ulice Warszawy. Warszawa robotnicza walczyła, walczyła wspólnie z robotnikami rosyjskimi w Petersburgu i Moskwie. Lecz w tej walce zabrakło Kasprzaka, choć ją przygotował.

Marcin Kasprzak stracony został na stokach Cytadeli 2 września 1905 roku. O jego ostatnich chwilach tak czytamy w wydawnictwie SDKPiL „Z pola walki”:

„Gdy szedł na stracenie o godz. 6 rano, na korytarzu Cytadeli milczącym grobowo, w szarych mrokach świtu, wśród ciężkich stąpań żandarmów, rozległa się po raz ostatni nuta „Czerwonego sztandaru”.

„Krew naszą długo leją katy...” — śpiewał z wysiłkiem męczennik walki robotniczej i szedł oddać krew swą — ostatnie co posiadał — oddawszy młodość, siłę, szczęście osobiste, wolność, zdrowie, czułość małżeńską i rodzicielską, ducha i ciało. Szedł oddać krwi kroplę ostatnią dla wybawienia i honoru klasy robotniczej.”

„Nadejdzie jednak dzień zapłaty...” — śpiewał i szedł na rusztowanie. Stał mocny, spokojny, prosty i gdy pilić śmierci zakładali mu na szyję, gdy postronek katowski miał się wpić w owrozdzoną puchlinę, aby przeciąć żywot bojownika, jeszcze otworzył usta, nim je miał zamknąć na wieki i zawołał: „Niech żyje Rewolucja!”

Tak zginął wielki syn Ziemi Wielkopolskiej. Zginął bohatersko — jak żył i jak walczył.



Pałac w Smielowie

Jest już właściwością natury ludzkiej otaczać legendą wybitne postacie historyczne i miejsca pamiętkowe, nie pytając nierzad o prawdę historyczną. W legendzie jest zawsze coś z poezji. Wyobraźnia człowieka stwarza obrazy malowane tęczą i jak na kanwie tka „swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty”.

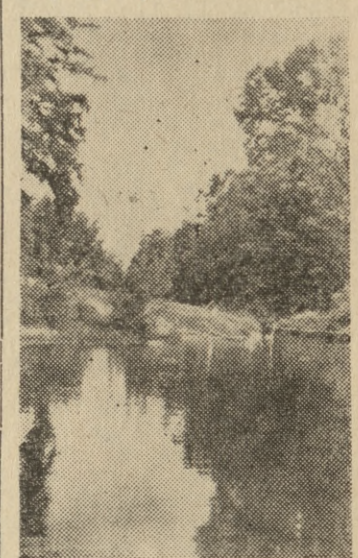
Legenda osnuty jest już Smielów w pow. jarocińskim, choć historycy literatury nie wiele jeszcze powiedzieli o poetyce Adama Mickiewicza w tym zakątku Wielkopolski. Przy bliższych badaniach może się okazać, że Mickiewicz nie był tam długo przebywał, choćby ze względu na czujność policji pruskiej i że romans 33-letniego poety z piękną kochanką, panią Konstancją Lubińską, nie tam się związał. Lecz niewątpliwie w cieniach aleja Smielowskiej go parku nad rzeczką Lutynią młody Mickiewicz śnił i marzył. I choć później, po opuszczeniu Wielkopolski, w której przebywał około 8 miesięcy

Twórcy pałacu nad Lutynią

ślaw Zawadzki był jednym z niewielu architektów polskich, którzy rozstawili się w kraju i cenieni byli przez Stanisława Augusta. Wykształcony w Rzymie, w Akademii św. Łukasza przywiózł do Polski zamiłowanie do form klasycznych i kult neoklasycyzmu szerzył w kraju z Knakfusem i Guciewiczem. W tym też stylu już pod koniec swojego życia zbudował pałac w Smielowie, rozmieszczając sale reprezentacyjne na parterze z widokiem głównym na ogród, a pokoje użytkowe i gościnne na pierwszym piętrze. Tam to później wydzielono kwatery Mickiewiczowskie.

Należy przypuszczać, że za sprawą Zawadzkiego do sporządzenia malowideł wnętrza pałacu zaproszony został głośny już wówczas artysta - malarz Franciszek Smuglewicz, współpracownik architekta i jego kolega z Akademii Rzymskiej. Smuglewicz przybył do Wielkopolski i tu w trzech miejscowościach, o ile wiemy, stworzył obrazy lub freski — w kościele w Trzemesznie oraz pałacach w Dobryczku i Smielowie. W pałacu Smielowskim zastanawiają namalowane przez Smuglewicza insygnia masońskie. Czyżby Gorzeńscy należeli do loży masońskiej, a może nawet Smielów był siedzibą loży masońskiej? Są to przypuszczenia, którymi mogliby się zająć specjaliści.

Salon reprezentacyjny w Smielowie Zawadzki zbudował w kształcie ośmiokąta z widokiem na ogród. I znowu nasuwa się pytanie, czy kształt ten nie wiąże się z insygniami masońskimi Smuglewicza? Artysta musiał otrzymać tu specjalne zlecenie, gdyż domeną jego twórczości są raczej obrazy religijne, rodzajowe i historyczno-mitologiczne. Freski Smielowskie są zimne, o mało połączającym kolorycie, ale to przecież odpowiadało upodobaniom ówczesnej epoki. Smuglewicz pozostawił po sobie bardzo bogatą spuściznę. Dzieła jego znajdują się w Warszawie, w



Przez park w Smielowie przepływa rzeczka Lutynia (Fot. (3) S. Wlaszek)

Wilnie, a nawet na zaproszenie cara zdobył w Petersburgu kaplicę w Pałacu Michajłowskim.

Poznański Urząd Konserwatorski przeprowadza obecnie rekonstrukcję malowideł Smuglewicza, zakrytych ostatnio farbą, może nawet celowo, aby nie zniszczyły się cenne freski w czasie zabaw tanecznych w tej sali. Przy okazji odnawiany jest również pokój, w którym mieszkał Mickiewicz na pierwszym piętrze. Powinno tu się znaleźć małe muzeum pamiątek mickiewiczowskich, a wśród nich teksty z melodiami regionalnych pieśni ludowych, o które się poeta gorąco dopominał i których z zachwytem słuchał. Niechże Smielów stanie się wyrazem tego kultu Mickiewicza, jakie żywił dla niego zawsze Wielkopolek.

HENRYK BARAŃSKI



Jedno z malowideł ściennych Smuglewicza

Komediopisarz i aktor

O zmarłym niedawno komediopisarzu i aktorze Zygmuncie Kaweckim mało się w kowry zorganizowany w Poznaniu mówiło i dla wielu ludzi, naniu w 1952 roku poświęconej młodszemu pokoleniu, jego nazwisko pozostało nieznaną.

Warto jednak przypomnieć dorobek jego pracy komediopisarzkiej i aktorskiej, gdyż ze sztukami jego kojarzą się nazwiska słynnych aktorów i ich niezapomniane kreacje.

Sceniczny debiut Kaweckiego to premiera jego komedii — „DRAMAT KALINY” we Lwowie, jeszcze przed pierwszą wojną światową. W późniejszym okresie, pracując w Warszawie jako literat, wystawił kilkanaście komedii w teatrach całej Polski. Kilka z nich grał poza granicami kraju — w Pradze czeskiej, Belgradzie i Budapeszcie.

Znalazł się po rewolucji w Moskwie Kaweckiego występował w radzieckich teatrach jako aktor. W jego komediach, granych przed wojną, stworzyli niezapomniane kreacje tacy wielcy mistrzowie sceny jak Solski, Osterwa i Zelwerowicz. przed nagłą śmiercią złożył reżyserski dwójce nowych komediów.

Najbliżsi współpracownicy z „Estrady” wspominają Kaweckiego jako szanowanego i bliźniego koleżkę, serdecznego przyjaciela i doświadczonego doradcę. Teatry nasze i ich kierownicy artystyczne powinny zainicjować się bogatą spuścizną Kaweckiego. Przy obecnym braku komedii warto przekonać się, czy któraś z jego sztuk nie nadaje się do adaptacji i wystawienia.

A. DĄBROWSKA



Z. Kaweckie jako Warski w komedii Fredry „Godzien liści” (Fot. Z. Maksymowicz)

STANISŁAW KAMIŃSKI W deszczowy wieczór

Szyba dudni jak werbel:
raz forte, raz pianissimo.
Z okna woda cieknie przez szczerbę
— parapetem i mimo.

W izbie półmrok. Lampa na stole
i abażur się chwieje na niej.
A za oknem stoją topole,
jak dziewczyny deszczem splakane.

Stoją smukłe, liściem szeleszczą,
wiatr im warkocz spleta z galezi,
gdy piorunu srebrzysty brzeszczot
ścierze ciemność i w ziemi grzęźnie.

A ja patrzę na nie przez okno
jak drzę smutne, przejęte trwogą,
jak na deszczu płaczą i mokną,
i uciekać nigdzie nie mogą.

A ja patrzę na nie i myślę:
młodość przecież w serce tak wrasta,
jak te drzewa w glebę —
mocno i ściśle.
I czasem płacze, albo świeci jak gwiazda.

Piękno ziemi - w drzeworycie



St. Łuczak: Wenecja, pow. Znin (drzeworyt)

W kilku miastach Ziemi Zachodnich czynna była wystawa prac plastyka poznańskiego Stanisława Łuczaka. Większość wystawionych dzieł opiewa piękno ziemi kujawskiej, Patuk i okolice Biskupina. Wystawy zorganizowane zostały przez Komisję Kulturalno - Oświatową Związku Zaw. Nauczycielstwa Polskiego przy Uniwersytecie Poznańskim. Na wystawie pomieszczono również prace drzeworytnicze dziesięcioletniego syna artysty - Wojtusi.

St. Łuczak, plastyk-samouk, pochodzący z Inowrocławia, od najmłodszych lat zdany na własne siły, mozolną pracą i uporem zdobył podstawy samodzielnych poczynań artystycznych. Etapami jego stałe rozwijającej się działalności plastycznej były liczne wystawy organizowane przez Okręg Pomorski Z.P.A.P. w Bydgoszczy, w Poznaniu, Grudziądzu, Włocławku, Olsztynie, jak również udział w ekspozycjach zorganizowanych przez Ministerstwo Kultury i Sztuki - w Moskwie, Pradze i Frankfurtu. Poza malarstwem sztalugo-

ZE STARYCH SPARGALÓW

NAIWNY PROBOSZCZ

Do budowy kościoła w Oporowie (pow. leszczyński) zgodzono w r. 1640 dwóch robotników gostyńskich z pitami: Jorge Stanka z synem. Dobrali oni sobie do pomocy dwóch Niemców, wzięli od proboszcza umówioną wynagrodzenie i poszli do lasu na Zalesiu, ciąć drzewa.

Jak notuje w swej kronice oporowski proboszcz: „dwie niedziele nie robilić jedli i pili, na ostatki roboty odbić chcieli, te raczej dawając, iż drzewo do obrabiania twarde, do dźwigania ciężkie. — Muszemy odieść bo mu niepodobiano y nie mamy już co jeść”.

Proboszcz uwierzył tłumaczeniu. Dokończył żywota i dał pomoc do spuszczenia dębów. Widocznie uznał, że „drzewo do obrabiania twarde, do dźwigania ciężkie”.

CZTERY ŚLUBY

W r. 1865 zawarty w Oporowie ślub cztery pary: dnia 4 czerwca Nowakowie z Drobnina i Matuszewscy z Oporówka, 8 października Walkowiakowie z Oporówka, a 15 października Piotrowskowie z Oporówka. Wszystkie te pary obchodzili w r. 1915 złoty jubileusz małżeński.

CUD W BOJANOWIE

„Na dzień 24 marca 1815 wydarzył się wypadek w Bojanowie, że krowa się ościła i dwoje dzieci przyszło na świat bez żadnego szwanka. Tameczny burmistrz wziął dwoje dzieci do siebie i dwie mamki dla nich” — pisał w niedrukowanych jeszcze „Zornalach” Nieświatowski.

Jak z tego wynika — burmistrz dobrze umiał tłumaczyć się cudami przed swoją żoną. (S)

wym, artysta zajmuje się różnego rodzaju grafiką, w której na plan pierwszy wysuwa się drzeworyt.

Zbigniew Pędziński

Walka z tematem

Jednym z konkursów ogłoszonych w związku z V Festiwalem Młodzieży i Studentów był konkurs na pracę krytyczną z dziedziny literatury. W konkursie tym brał udział młody krytyk poznański — Zbigniew Pędziński. Poniżej drukujemy fragment wyróżnionej pracy Pędzińskiego na temat Wilhelma Macha.

Nawet pobieżny rzut oka na polską literaturę ubiegłego dziesięciolecia wystarczy, aby stwierdzić, iż walczyła ona przez cały czas z trudnościami, które odbijały się tak na treściowej jak i artystycznej wartości poszczególnych utworów. Źródłem tych trudności było... bogactwo naszej rzeczywistości — nie dające się objąć i wyczerpać zespołem środków pisarskich pozostawionych w spadku przez dwudziestolecie międzywojenne.

Te domagające się opracowania literackiego „tematy dziesięciolecia” podzielić można na kilka grup, z których nie najmniej ważną jest niewątpliwie sprawa wsi polskiej. Rozrachunku domagała się tutaj przeszłość międzywojenna, zanotowana jakże wiernie i... tragicznie przez „Pamiętniki chłopów” — domagała się go również ciemna noc okupacyjna, rozjaśniana blaskami walki o wolność narodową i społeczną. A przy tym rozrachunki te musiały być jedynie podłożem pod wizję współczesnej rzeczywistości wsi polskiej — rzeczywistości, której optymizm nie ufałtował bynajmniej przekształcenia jej w realistyczne dzieło literackie.

Sygnalizacją, odzwierciedleniem — i chociaż niepełnym — przełamaniem naszkicowanych wyżej trudności jest, jak mi się zdaje, dotychczasowa twórczość powieściowa Wilhelma Macha. Mach — dający się najpierw poznać jako, nieposłusznie zresztą miary, krytyk literacki — pojmując swe zadanie powieściopisarza poważnie i z pełnią odpowiedzialności twórczej. Dowodzi tego chociażby czasokres powstawania obu powieści Macha: „Rdzy” i „Jaworowego domu” — obejmujący bez mała całe dziesięciolecie (początkowe rozdziały „Rdzy” publikował Mach w „Twórczości” w roku 1947). Świadczy o tym przede wszystkim ciężar gatunkowy powieści.

Bohaterką dotychczasowej twórczości powieściowej Macha jest wieś polska — cały zespół zjawisk i spraw ludzkich na nią się składających. Ale nie jest ona jednakowo potraktowana w każdym utworze: w „Rdzy” na plan pierwszy występuje analiza przeszłości międzywojennej i okupacyjnej — w „Jaworowym domu” natomiast prymat należy do współczesności i... przyszłości. Inni są też — mimo występujących czasem pewnych analogii — bohaterowie pojęcia jako typy społeczne i psychologiczne, więcej: jako reprezentanci pewnych postaw światopoglądowych. No, i wreszcie dokonuje autor każdorazowo innego wyboru środków artystycznych.

W „Jaworowym domu” — podobnie jak w „Rdzy” — na plan pierwszy wybijają się wsteczne i postępowe siły społeczne, których konflikt kształtował i kształtuje współczesną wieś polską. W poszukiwaniu korzeni tego konfliktu nie wybiera jednak Mach głównie do rzeczywistości międzywojennej, ale doszukuje się ich w okresie bliższym i bardziej zrozumia-

Fala występów artystycznych zespołów V Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów w Warszawie dotarła również do Poznania, gdzie po świetnym recitalu fortepianowym Jurija Boukowa z Bułgarii, laureata Międzynarodowego Konkursu im. Marguerite Long i Jacques Thibaud w Paryżu (pełne dynamiczne kontrasty wykonanie Bacha, Schumann i Skriabin) — mieliśmy okazję podziwiać w Operze poznańskiej na dwóch wieczorach galowych występy młodych zespołów ZSRR i Chin. Nie pierwsze to i zapewne nie ostatnie występy znakomitych artystów tych państw. Urok młodości wykonawców obu koncertów bez reszty podbił chłodną na ogół widownię poznańską, co stanowi dalszy dowód oczywistej prawdy, iż wielka sztuka zawsze łączy narody.

Teodor Śmiełowski

Występy artystyczne obu grup miały charakter mozaiki: składanki. W świetnie wyreżyserowanym koncercie-widoku zespołu radzieckiego przeplatały się nawzajem występy grupowe z solowymi z różnych ośrodków ZSRR (Moskwa, Leningrad, Kijów, Swierdłowsk, Odessa), w programie Chin przeważały natomiast zdecydowanie występy grupowe (balet, chór, orkiestra), nastawione w wielu wypadkach na przyswojenie klasycznych pozycji sztuki europejskiej, jak i określonych utworów polskich. Preludium z 3 aktu opery „Halka” — Moniuszki (nie mówiąc już o koncertowym wykonaniu uwertury do tej opery i drobniejszych pieśni), jak i stylizowany a la Mazowsze oberek — były rewelacją programu.

Trudno w krótkim sprawozdaniu analizować poszczególne punkty dwóch blisko trzygodzinnych programów o tak różnorodnym wachlarzu tematycznym. — Zatrzymajmy się nieco dłużej nad produkcjami tanecznymi zespołów ZSRR i Chin, gdyż one głównie były wykładnikiem kultury ludowej obydwu narodów.

Rosyjski balet i taniec ludowy ma ustalone tradycje w świecie, dlatego też solowe fragmenty baletów Czajkowskiego, jak i grupowe tańce Młodzieżowego Zespołu im. Piatnickiego lub Młodzieżowego Zespołu Tańca Ludowego Ukrainy czy Litewskiej



Scena z baletu Czajkowskiego „Jezioro łabędzie”

SRR — były najbardziej atrakcyjnymi punktami programu, poglądową lekcją historii sztuki Kraju Rad. Adagio z „Jeziora łabędziego” w tradycyjnym ujęciu zaprezentowało starą szkołę baletową z Leningradu, natomiast Pas de deux z baletu „Śpiąca królewna” w interpretacji znakomitej szko-

ły moskiewskiej, w miejsce dość sztywnej ilustracyjności akompaniamentu „numerów tańecznych” ukazało jednolitą dramaturgię utworu, powołano do życia w plastycznych obrazach wzbogaconych o psychologiczną i ideową treść. Dopiero po premierze „Śpiącej królewny” (3. I. 1890 r.) przed sztuką taneczną otworzyły się perspektywy „choreo graficznego symfonizmu”, organicznej łączności treści dzieła z jego formą, a nie tylko czyste go wirtuozostwa technicznego.

Zacharowa — „Polka lublińska” lub kapitalny „Taniec z szalami” czy barwny „Rosyjski korowód” — grupy młodzieżowej Zespołu im. Piatnickiego, istniejącego od 45 lat — ukazywały bogactwo autentycznego folkloru ludowego ZSRR, podobnie jak i ukraińska suita taneczna z charakterystycznym hopakiem na czele w wykonaniu Młodzieżowego Zespołu Tańca Ludowego Ukrainy (kapitał „tricki” techniczny) i „Litewska polka” w dowcipnym ujęciu Młodzieżowego Zespołu Tańca Litewskiej SRR. Młodzieżowa reprezentacja zespołu o tak świetnej tradycji co Zespół im. Piatnickiego — dowodzi popularności i powszechności tego typu zespołów w ZSRR. W jednej tylko Ukrainie istnieją 34 państwowe zespoły ludowe, a w czasie jednego z Festiwali w Moskwie brało jednocześnie udział 30.000 ludowych artystów! Poszczególne soliści ZSRR wykazywali znakomitą technikę wokálną i instrumentalną, a Chacaturian w wykonaniu 120-osobowej Moskiewskiej Młodzieżowej Orkiestry Symfonicznej jak i duetu ksylofonistów (słynny „Taniec z szablami”) były rewelacją równą precyzyjnym popisom a capella Leningradzkiego Chóru Studentów.

Tańce chińskie urzekły nas egzotyczną specyfiką rytmiczno-kolorystyczną, zwłaszcza tańce widziane po raz pierwszy w Poznaniu. Młodzieżowy Zespół Artystyczny Chińskiej Republiki Ludowej oglądaliśmy już w roku 1951 (cały dramat muzyczny w 5-ciu aktach i 16-tu odsłonach — „Dziwczyną o białych włosach”), a w ub. roku — Zespół Pieśni i Tańca Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej. Dlatego też takie numery jak kapitalny „Taniec lwów”, taniec z długą szarfą („Skrzydlate anioły”), taniec z mieczami, taniec „lotosu” i inne niektórzy już znali, natomiast znakomity mieszany mongolski taniec ludowy — odznaczał się na Festiwalu warszawskim I nagrodą — „Ordos”, jak i wyróżniony II nagrodą męski tybetański taniec ludowy — „Przyjaźń”, ukazały nowy wycinek kultury tanecznej narodów Chin. „Ta-

Chiński fresk przedstawiający grupę grających

niec przy pełni księżyca” był nowym wyrazem magiczno-obrzędowego tańca ludowego narodowości Asi, podobnie jak w programie radzieckim solowy taniec baszkirski z grupy tanców myśliwskich.

Szczególny posmak miał dla nas występ orkiestry ludowych instrumentów chińskich pod dyr. Cin Pen-czan, o nader dyskretnym, charakterystycznym brzmieniu. Melodia klasyczna sprzed 2000 lat, jak i melodia ludowa z prowincji Hopei — były świetnym przykładem odrebności, zwłaszcza dla ucha Europejczyka, muzycznej kultury Chin.

Muzyczna kultura chińska jest jedną z najstarszych w świecie (ponad 4 tysiące lat). Punktem wyjściowym muzyki chińskiej jest pentatonika (gama 5-stopniowa) oraz synkretyzm, tj. jedność słowa, gestu tanecznego i muzyki, zachowana w wielu obrazach po dziś dzień. Akcentowanie czynnika melodyjnego z pewnym uwzględnieniem czynnika harmonii zaznaczyło się stosunkowo od niedawna (przełom XX wieku).

Zarówno teatr, jak i muzyka posiada w Chinach charakter symboliczno-umowny, sprwadając się zasadniczo do ludowych form śpiewno-tanecznych. „Opera”, pantomima i balet krystalizują się ostatecznie w XII w., zachowując się po dziś dzień jako tzw. „klasyczna opera chińska”, związana najsilniej z twórczością ludową (stała się muzykalnością Chińczyków i powszechnością muzyki w narodzie). Na klasyczną operę chińską składają się elementy dramatu, pantomimy tanecznej, baletu, akrobatyki oraz śpiewu w dość różny sposób z sobą przemieszanych.

Na przykładzie koncertów młodzieżowych grup artystycznych ZSRR i Chin mogliśmy skonfrontować nasze wiadomości teoretyczne, dotyczące sztuki obydwu tych narodów, z konkretnym obrazem dzieła przedstawionego na scenie — poszerzając tym samym naszą ogólną wiedzę o kulturze narodów.

Jan Grzędzielski

KWITY

— No, to sprawa jest jasna. Skoro resztówka jest pana własnością, to na pewno ma pan na to dowody?

— Pewnie... Mogę pokazać...

Lulka podchodzi do małej pancernej kasy w ścianie, wyciąga tekturową teczkę. Oglądam dokumenty. Jest tu dowód zakupu mienia, jakie zostało po ucieczce Niemców. Są dowody wpłat. Ostatni z ubiegłego roku, kiedy to Lulka spłacił końcową ratę sumy, na którą oszacowano wartość ruchomego majątku... Ponad 1 milion 600 tysięcy złotych w starej walucie. Przyglądam się podpisowi pod protokołem... Komisarz ziemski powiatu gostyńskiego inżynier Czesław Michalski.

— Tak, ale nie widzę dowodu, że resztówka jest pana własnością. Wuj panu zapisał tak... na słowo?

Lulka jest zmieszany.

— Widzisz pan... papiery zaginęły... Wiadomo... wojna. Zapomniałem jakoś o tym... Teraz się staram...

— A komu pana wuj zapisał za resztówkę? Lulka chwilę się zastanawia.

— No, państwu. —

— Kiedy?

— W trzydziestym dziewiątym roku... zaraz po parcelacji...

Mówimy poeznając pana Lulkę. Nie dowiem się od niego nic więcej. I cofnijmy się do wiosny 1939 roku.

Wtedy to właśnie do Ostrowa pod Gostyniem sprowadzono się 14 rodzin małopolskich chłopów z Polanki Wielkiej pod Oświęcimmem. Nie mogli żyć na swoich paru morgach. To, co uciuli i to, co pozostawili, wydali jednemu zamachem na nową ziemię, tu

w Gostyni. Właśnie parcelowano państwowy majątek w Ostrowie. W Urzędzie Ziemskim w Oświęcimiu obiecano im złote góry... Zastali górę piasku, na którą jakieś łodowce spodobali się wynieść czapkę zrynyj. Ta czapka to właśnie resztówka... Poza nią na zboczach łagodnie opadających ku łąkom nad Obrą coraz gorsze gleby, coraz bardziej piaszczyste.

Parcelantom kazano się osiedlić właśnie na zboczach. Zarządca pan Walczak nie zyczył sobie zbyt bliskiego sąsiedztwa chłopów.

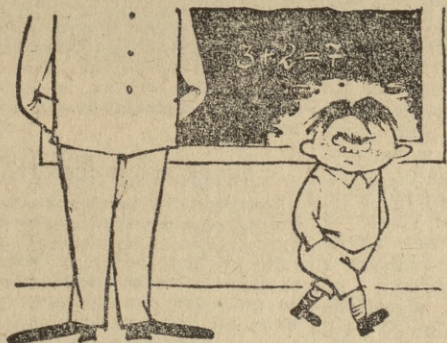
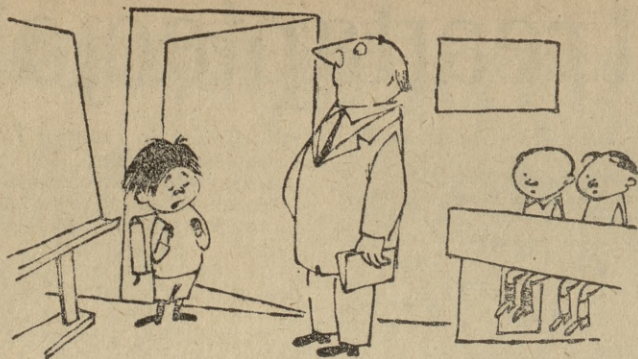
„Nie wam z tego nie przyjdzie, jakbyście urządzili się na górze, do wody się nie dokoście... A zresztą jak w resztówce zostaje się szkołę rolniczą, będzie dużo młodzieży... Spokoju wam nie dadzą, szkody narobią... Parcelanci nawet ucieczyli się, że będzie pod bokiem szkoła rolnicza i synów wykształca. Zostali w Ostrowie, zaczęli się urządzać. Ale nawet płonu zżasnego jesienią już nie zebrał. Przyszła wojna... Niemcy wyrzucili świeżo upieczonych gospodarzy z Ostrowa gdzieś pod Rawę Mazowiecką, skąd rozbiegli się na wszystkie strony po majątkach, na komorne... gdzie się dało, aby przeżyć. Wrócili zaraz na wiosnę 45-tego roku, ale swych zabudowań nie zastali. Niemcy, którzy urządzili tu państwowy majątek, wszystko rozebrali. Nie zastali też Walczaka, który zmarł... — Ale spotkaliśmy znajomego — opowiadał przewodniczący spółdzielni, August Piątek. — Jakem go zobaczył, od razu poznałem... to ten sam Janek Lulka — wychowanek Walczaka, co łąził po polach z biczkiem i młodzieżą odgrywał... Mało co się zmieniło, tylko zmężniał i przytył... Znać, że w czasie okupacji źle mu się nie wiodło. —

— Ja tu teraz gospodarzę — powiedział nam.

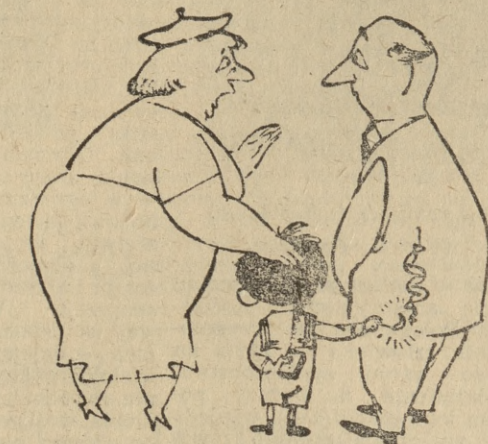
Początek roku szkolnego

(„Eulenspiegel“)

— Po głębszym zastanowieniu się doszedłem do wniosku, że mogę z Panem nawiązać kontakt, jeśli pańskie kwalifikacje pedagogiczne sprzeczają wszelkim w tym względzie warunkom i wynogom. —



— Pan jest mocniejszy ode mnie, pan zawsze będzie miał rację... N. Berliner Illustr.



— Niech pan będzie dla niego dobry. To jest naprawdę miły i uczuciowy chłopczyk...

List w sprawie rączki

Szanowny

Obywatelu Redaktorze!

Muszę Was zaniepokoić zwróceniem uwagi na rozkwitający coraz bardziej u nas zwyczaj, który bardzo często nie pozwala mi spokojnie zasnąć. Zresztą posłuchajcie:

Spotykam znajomego w nowym, bardzo modnie skrojonym garniturze. Pytam: Gdzieś dał żyć? Ile kosztowało? — W spółdzielni nr... — odpowiada z werwą. — Oficjalnie dałem trzy sta złotych, a rzecz jasna, do tego dwieście na boczek „na rączkę“. Ot, takie krawieckie „dodatki“... Czy myślisz, że za oficjalną cenę tak by mi uszył?

Odwiedziłem teściową. Przywieziono jej akurat przydziałowy węgiel. Piękne, duże kawałki. A i waży uczciwie jakąś. Teściowa zdradza tajemnicę: Obiecałam im pół litra, i patrz, opłaca się. Ostatnim razem sam kamień przywieźli.

Byłem pełen podziwu — że też mnie zawsze brak dobrych pomysłów.

Przy kiosku natomiast, to już wykazują kompletną nieznajomość faktów.

Wczoraj sprzedawca obraził się na mnie, gdy za „okazyjny“, jak zapewniał, numer „Dookoła Świata“ dałem tylko przepisową cenę. Teraz i z „Głosem“ mogę się pożegnać. Jestem pewien, że nie wyjmie go dla mnie spod stołu.

Myślę, że trzeba i mnie zacząć inaczej.

Obiecałem więc sobie dać jutro fryzjerowi „na rączkę“ (aby nie zostawił włosów pod nosem), dać coś listonoszowi, aby nie zanosił moich listów do sąsiada, przekupić tramwajarza, stróża itp. A może dobrze by było i Was, Obywatelu Redaktorze, zaprosić na kawkę?

Może byśmy wówczas razem jakoś uzgodnili, komu tutaj należy naprawdę dać na „rączkę“, a komu... po łapach. Zalążam pozdrowienia

G. ERJOT

Witold Degler

Po wczasach

Każdy na wczasach zdrowia wchłonął wiele — ale, że nie ma słoneczka bez cieni, od „wód“ wracamy sputkami na ciele i na kieszeni...

I ty musiałeś rozstać się z sielanką leczniczych wczasów w Krynicy, mój panie, coś się kurował chętnie Kryniczanką... nie w płynnym stanie!

I ty, kąpieli morskich zwolenniku, który wróciłeś z Ustki, czy z Juraty — cóż ci zostało: wanna — miast Bałtyku! A w wannie graty...

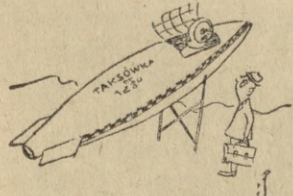
Pragnąc przedłużyć wczasów okres błogi, znów do Rusałki uśmiechasz się czule — lecz gdy dasz nurka: nad powierzchnią nogi — a głowa w mule!

Ty zaś, coś zdobył taterniczy znaczek, choć Poznań nie ma górskich szczytów przecie, możesz przejść tutaj na trening wspinaczek w naszym Pedecie!

Kto lubi słońce — bardzo żał mu lata i ten dziś drugi ma powód do żalu: że się przyobłął w naskórek mulata po Festiwalu...

Lecz opalonych pań też zatrząśnienie — plażowy „mulat“ stwierdza co kawałek: miast gry kontrastów — swoiste cierpienie: brak białych ciałek...

Żeś z kimś zakrapiał swój urlop przy winku, żeś się do kogoś kropił po kryjomu — za to cię skropi ulewa w Strzeszynie i... żona w domu!



(Rys. Zbigniew Jujka Zielona Góra)

— Na Marsa? Nie da rady! Dziś tylko na Księżyc...



— Podobno dodatkowo przejechał 200 000 000 000 km...

Z ŻYCIA KOBIET

— Jak myślisz, czy mój mąż będzie mnie kochał, gdy się zestarzeje? — Niedługo będziesz się mogła o tym przekonać.

— Wiesz, że Piotr zupełnie zatrzymał mi życie.

— Rozwiódz się z nim.

— Nie mogę. To nie mój mąż...

DANCING W USA



— Hallo baby, daj mi swą fofogr afię, odcisk palca i świadectwo lojalności, a wtedy możesz ze mną zatańczyć. „Daily Worker“ — Londyn.

Napisałem powieść, no cóż każdemu może się zdarzyć. Napisałem powieść atrakcyjną, frapującą z wydźwiękiem ekonomicznym — historycznym w trzech tomach na sześciuset stronicach. Napisałem i zaniosłem do dyrektora biura wydawniczego, bardzo zacnego człowieka, serdecznego przyjaciela mego ojca i mojej matki, kobiety nad wyraz rozumnej. Wystarczy wspomnieć, że przed rokiem pochowała czwartego męża, a z piątym założyła placówkę gastronomiczną na przedmieściu.

Dyrektor odebrał maszynopis powieści i obiecał nawiązać ze mną kontakt po zapoznaniu się z treścią książki. Słowa dotrzymał, bo po upływie niespełna roku wezwał mnie do siebie.

— Powieść pańska, drogi synu — zaczął, gdy usiadłem na krawędzi krzesła — powieść ta jest pod wieloma względami oryginalna a miejscami wprost fascynująca.

To powiedziawszy umilkł. Przez chwilę bełbił palcami po blacie biurka, poczem westchnąwszy, zapytał czy bardzo się męczyłem przy pisaniu.

Odpowiedziałem, że miałem chwilę depresji, że kończąc drugi tom byłem bliski załamania, ale przed rozpoczęciem trzeciego kryzys mijał i nastąpił we mnie przełom, dzięki któremu doznałem szczęśliwie do końca.

Dyrektor biura wydawniczego westchnął powtórnie i mówił dalej wyłamując sobie palec ze stawów.

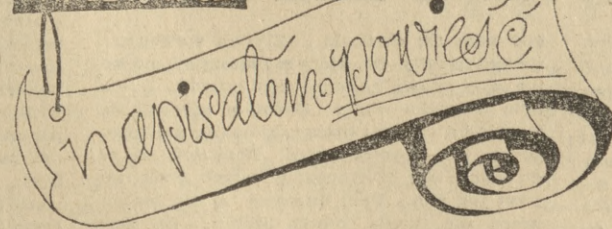
— W pańskiej powieści wątek jest różnorodny a wydźwięk wieloraki. Przyznam szczerze, że w niektórych miejscach nie mogłem nadążyć za panem. Na przykład w pierwszym tomie pisze pan między innymi, że wspólnota pierwotna wykształtowała kolegałność miłości Książki do Grzymisława, co zdaniem pańskim osłabiło jego kręgosłup polityczny i było źródłem późniejszych przegranych w tym rodzie.

W jednym z dalszych rozdziałów usiłuje pan przekonać czytelnicę, że siew krzyżowy wymyślił dla zgubienia Słowian mistrz zakonu krzyżackiego Ulrich von Jungingen i dlatego Grzymisław przetrwał się na drobną wytwórczość.

Wydawca przetarł drżącą ręką zaczerwienione oczy i zagryzł dolną wargę.

— Widzi pan — przemówił schrypniętym głosem — znałem dobrze pańskiego ojca i wiele mam szacunku dla pana matki.

PAWEŁ REWICZ



u której jadam obecnie bardzo smaczne obiady. Niewątpliwie może być dumna z pana — Tak pisać mało kto potrafi! Smiałość pańskich koncepcji jest zdumiewająca.

W drugim tomie, wprowadzając do akcji potomków Książki i Grzymisława, dokonuje pan duchowej przemiany córki Grzymisława Bożeny, w wyniku czego rodzi ona w wielkich bólach nowego bohatera — Leszka z Kuźmianic. W monologu filozoficznym udowadnia pan, że fakt ten jest typowym przejawem instrumentalizmu burżuazyjnego.

Dalej stwierdza pan, że Leszko nosił w sobie zaciątki socjalizmu utopijnego i dlatego popadł w konflikt psychologiczny, poczuł bowiem nieprzepracowane ciągnięcie do Olgi z Nikowa, córki karczmarza. Bohater staje na rozdrożu. Olę kocha, do przyszłego teścia czuje podświadomie niechęć klasową. Z jednej strony nie chce, jak pan pisze, pomnażać produkcji ka-

pitalistycznej, z drugiej — lubi dobre wino, z którego wyrobu karczmarz słynie w całej okolicy. Przez dziesięć rozdziałów trwają zmagania Leszka z sobą samym. Byłem szczęśliwy, że pozwolił pan zatruć miłość.

Dyrektor biura wydawniczego zacerpnął haust powietrza i otarł czoło zroszone potem.

— Wyznaję ze skrucą — mówił — i samokrytycznie stwierdzam, że powieść przeraża mnie. Pan tworzy w sposób horrendalnie szokujący. W kto

jego podnieceniu. Wrócił po niedługim czasie z głową owiniętą mokrym ręcznikiem.

— Niech pan na to nie zważa — rzekł poklepując mnie po ramieniu. — Od dnia, w którym przyniósł pan swoją powieść, miewam straszliwe bóle ciemienia. Sypiam źle i zrywam się po nocach, przeraźliwie krzycząc. Pierwszy bowiem raz w moim życiu zetknąłem się z tak fenomenalnym pod każdym względem autorem. W trzecim tomie przeszedł pan samego siebie. Ostatni z bohaterów Domiana buduje maszynę, dzięki której uzyskuje nieśmiertelną sławę. Potomek Grzymisława i Książki przechodzi do historii jako konstruktor wysysatorów uniwersalnych. W dniu powszednie służą one do odkurzenia mebli, natomiast zapuszczane w święta likwidują resztki fetoru, jaki powstał przy gniciu imperializmu.

Nie będę mówił o szczegółach. Powieść pana czytałem kilkakrotnie, niektórych wyjątków nauczyłem się na pamięć. Rzecz można rozsmakować się w tej książce. Zoną moją skarży się, że cytuję przez sen fragmenty rozdziałów. Niech mi pan zdradzi tajemnicę, dlaczego właściwie stworzył pan to dzieło?

— Odczuwałem wewnętrzną potrzebę wypowiedzenia się — odparłem zgodnie z prawdą.

W oczach wydawcy zalśniły łzy rozczulenia.

Do dnia dzisiejszego nie mogę zrozumieć, dlaczego powieść moja nie ukazuje się na półkach księgarskich? Ponieważ dyrektor przestał bywać na obiadach u mojej matki, podejrzałem, że niezadowolony z jej umiejętności gastronomicznych zemścił się na mnie. Będę musiał napisać na ten temat powieść psychologiczną no-obyczajową, ale tym razem pójdę do innego wydawcy. Nie mogę dopuścić, aby mój talent został zmarnowany.

nowe fraszki MICKIEWICZA

Wieloletnie badania literaturoznawców doprowadziły ostatnio do wydobycia z lamusa zapomnianych nieznanych utworów Adama Mickiewicza. Prawdziwą rewelacją jest odkrycie kilkunastu fraszek, które dzięki wieszczęj zdolności przewidywania na 100 lat naprzód oraz faktowi, że autor nie potrzebował współpracować ze „Szpilekami“ — stanowią prawdziwą perełkę współczesnej satyry polskiej. Prawdopodobnie w nawałe zajęć (filareci, Marysia, zebrań!) zapomnieli poeta zaopatrzyć owe fraszki w tytuły, który to drobny musielismy obecnie, w ramach dobrze pojętej pomocy sąsiedzkiej, uzupełnić. Cytowane niżej fraszki wyjęte zostały ze zbioru zatytułowanego „Pan Tadeusz“. (Wydanie Narodowe, tom IV, nakł. „Czyteinik“, W-wa 1949).

NA MŁODZIEŻOWEGO AKTYWISTĘ BEZ WAHAŃ
Ów patrząc wprost przed siebie niby senny kręczy,
Jak po linie, ni w prawo, ni w lewo nie zboczy.

(str. 80)

DYREKTORZY W SEZONIE WCZASOWYM
Nie mogą dłużej czekać! Już ze stanowiska
Jeden za drugim zmyka i w puszcę się wciska.

(str. 120)

O DZIWNYCH NAWYKACH PEWNEGO ŻYWEGO CZŁOWIEKA

Nie wiedzieć, czy z potrzeby czy upodobania
Lubił szczególnie zwiedzać świątynię dumania.

(str. 146)

FRAGMENT MOWY POGRZEBOWEJ
Mógłby się na coś przydać, jest rżerskim ciekikiem.
Szkoda tylko, że trochę przyciśniony wiekiem.

(str. 338)

ZŁOTA MYŚL O PEWNYM SWAWOLNYM MŁODZIEŃCU

Był on prostak, lecz umiał czuć wdzięk przyrodzenia...

(str. 91)

NA PRZYJAZD MIKOŁAJCZYKA DO KRAJU W 1945 R.

Wszystko strwoił na wielkim figurując świecie,
Teraz wszedł w służbę rządu, by znaczyć w powiecie.

(str. 31)

NA KOLEGIA REPERTUAROWE DOTYCHCZASOWYCH KABARETÓW SATYRYCZNYCH W POZNANIU
W najweselszych zebraniach niech się kilku zgniwa,
Zaraz się ich ponurość na resztę rozlewa.

(str. 150)

O UCZESTNIKACH WCZASÓW NIEDZIELNYCH NAD RUSAŁKĄ

Goście pijący wino zaczęli gałazki,
Pnie i korzenie zrywać i gryźć dla przekąski.

(str. 338)

NA WŁODZIMIERZA SCISŁOWSKIEGO
Tak dowcipne żarciki umiał komponować,
Iżby je w kalendarzu można wydrukować.

(str. 31)

BUDOWA MOJEGO POMNIKA W POZNANIU
Obfita we zdarzenia, nadzieja brzemienna,
Ja ciebie dotąd widzę, piękna maro senna.

(str. 305)

Podał do druku

JULIAN MIKOŁAJCZAK